Nr. 26. We Lwowie dnia 25. czerwca 1894. Rok II.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Z parnasu polskiego.*)

SZCZĘSNA.

Kobieta artystka ma te same trudności i walki wewnętrzne, te same pragnienia wrażeń i swobody pracy, te same psychiczne tortury natchnienia, co i mężczyzna, ale ma jednego wroga więcej, to jest tę nieodwołalność, że jest — kobietą. Mężczyzna może się czasem oddać cały swej pracy, swej sztuce, swemu powołaniu, kobieta musi się dzielić między swoje zamknięte, ukryte życie, a swoją sztukę piękną, która jej duszę porywa, pochłania, rozpala — i zdusić tego niepodobna.



To rozdwojenie jest niemal tragicznem, jeśli zaś spełnia swe rodzinne zadania z sumiennością, a nie utonie w pedanterji, nie ugrzęźnie w zarozumiałości, nie rozdrażni się przedwcześnie nerwowo i nie zgorzknieje w walce — to istotnie musi mieć coś bohaterskiego w swej istocie wobec złośliwych lub zawistnych intryg, zasadzek, zaczepek i tej niemiłosiernej barbarzyńskiej nietolerancji, z jaką się zdarza czytać wycieczki krytyczne przeciw poetkom.

Szczęsna umiała szczęśliwie ominąć tę krainę burz i połączyć prozę z wymaganiami poezji. Nie pojmuje nawet, jak może poezja przeszkadzać w życiu codziennem, a prozę widzi dopiero tam, gdzie ludzie tworzą płytkość i małość.

Pierwszy występ Szczęsnej na arenie literackiej, możnaby wobec tego uważać za szczęśliwy; przyjęto ją gościnnie, życzliwie, poezje jej drukowano w kilku pismach i dziennikach, „Pamiętnik poety“ ogłaszany w „Bluszczu“ zwracał uwagę współcześnie, a odznaczenie „Safony“ na konkursie Tyg. illustr. obok wiersza Konopnickiej, postawiło talent jej w rzędzie pierwszych literatek.

Za młodu pochłaniała książki poważne, historyczne, marzyła o bohaterach Plutarcha, a z szczególnem upodobaniem zagłębiała się w zamierzchłych dziejach Słowiańszczyzny, które wcześnie — przez pamięć na upodobanie w nich ojca — poznała.

Powoli zaczynała dojrzewać w ogniu cierpień — w postanowieniach woli, w tem przepaleniu umysłu i serca, w którem, na zgliszczach rzeczywistości, obejmuje na codzień władzę — praca, a na godziny wybrane pieśń.

I oto główne motywy tej pieśni, główne linje talentu — główne rysy natchnienia, bijącego w owych dalekich pokładach jej życia. Stosunki z ludźmi, walki społeczne, wysiłki i krzywdy maluczkich, niedola Ojczyzny, dostroiły na lutni te dźwięki i z tego całego materjału utworzyły się trzy książki, które zapisały jej imię w literaturze, t. j. »Poezje«, »Przelotne chmury« i »Pamiętnik poety« dotąd w części tylko ogłoszony.

Silnego trzeba ognia na wykucie jednej prostej piosenki! To się na chłodno nie odbywa.

Oto jak przedstawia poetka w »Pamiętniku« powstanie swych poezji: »Nadzwyczajna, że się

*) Pod powyższym tytułem zamierzamy dać szereg sylwetek poetów najnowszej doby.

wyrażę, sympatyczna dla cierpień ludzkich, zwierzęcych, rzeczowych prawie, wrażliwość przynosi mi jaskrawe, dobitne, charakterystyczne zdjęcia z zewnętrznego świata, a uczucie natychmiast uczuwa ból, potem wytwarza się podniesienie wewnętrznego ciepła, myśl zaczyna natężać się, kombinować, zestawiać, porównywać i otacza tę iskrę pierwszą w ramy wydzielonego zjawiska w materjale psychicznym. Tego wszystkiego jeszcze w duszy tej pracowni nikt nie zwiedza, na szczęście. Długo zwykle trzymam, czy to pieśń, czy rzecz prozą, w takiem zawieszeniu, próbując czy warto kuć dalej i jeśli ona upomina się i nie daje spokoju, jeśli te zdjęcia się powtarzają, to trzeba ją wreszcie przemienić w objaw artystyczny, bo zaniedbana zleci jak owa Psyche z pracowni Giotta, gdy się ociągał z wykonaniem natchnienia, jak to ślicznie opowiada Vrhlicky. Tak przypuszczona esencja twórcza do objawienia się w formie, już kształtuje ją sobie łatwo i nagina jak chce. Jeśli się rzecz stworzy w chwili, gdy praca wewnętrzna jest w stanie najpłynniejszej, najgorętszej lawy, to naturalnie utwory noszą na sobie piętno wybuchowe, namiętne, gorące, jeśli się je tworzy wtedy, gdy owa lawa nieco przestygnie, staje się, że tak powiem więcej kowalną, to zyskuje na tem bardzo forma, lecz przytłumia się nieco tętno uczucia«.

„W serce się moje przesączył powoli
Kropla po kropli, zdrój smutku obfity.
Czułam, jak trawił serce żal ukryty,
Potem już tylko czułam, że coś boli,
Dziś tylko wspomnień błyszczą stalaktyty“.

„Te stalaktyty to — poezja. Czasem dziwię się sama, ile na jedną małą czasem piosnkę składa się czynników. — ile trzeba wrażeń, uczucia, fantazji, ile trzeba nagromadzić światła i złudzeń, wspomnień i marzeń, aby stworzyła się pieśń«.

Wszystko się tak razem zlewa, strach, tęsknota, otoczenie,
Boleści serca, ciemność nocy, gra fantazji i wspomnienie,
Aż się w końcu razem spływa w malowniczych przemian [świat,
W mrokach którego wyrasta paprociowy pieśni kwiat.

. . . .

Ty wiesz, co to wyobraźni obrazowy, zwodny kłam,
Rzucony wieszczem natchnieniem do rzeczywistości ram.

„Gdy rzecz powstaje z świata zewnętrznego, najpierw w uczuciu, w myśli niepokojach, a potem gdy te wewnętrzne wrażenia szukają dla siebie probierza i obrazów na zewnątrz, znów trzeba je przetrzymać nieco, żeby na właściwy kształt natrafiły i wyraziły się przez niego.

»I tak faluje świat i duch w obrębie ludzkiej jednostki, wyrażając się jedna przez drugą, uzasadniając się jedna drugą«.

Jednym z objawów twórczości Szczęsnej jest wielka, ciągła niemal ruchliwość fantazji, elektryczne migotanie, które się często napina do stopnia entuzjazmu, zapału, ale w którem trudno dopatrzyć gorętszych tonów uczucia. Dusza to „skrytokwiata“, tająca swe uniesienie w sobie, jak owa paproć, która w tajemniczych swych mocach skupiona, strzeże zaklętych skarbów.

Tom poezji Szczęsnej, złożony z kilku cyklów, powstawał w różnych czasach, na przestrzeni lat kilku lub równocześnie z „Przelotnemi chmurami“. Jest to drugi tom wierszowanych utworów autorki, pierwszego bowiem wcale nie wydała i podobno uległ własnemu przez nią zniszczeniu. Dlaczego? oto właśnie pytanie, które i do tego tomu zastosowaćby można, bo i na nim znać bardzo rozmyślne trzebienie swoich poezji. Tom niniejszy przeszedł dwie cenzury, jedną rosyjską, która go ochłodziła znacznie; stosując się powiem do niej, usunąć trzeba było wszystko, co patrjotyczne, socjalne i gorętsze. Druga to już własna cenzura autorki, która z rozmyślności nie włączyła do książeczki swej żadnych ze swych poezji bardziej osobistych, głębiej otwierających namiętniejsze ducha pokłady, poprzygaszała gorętsze iskry, poprzytłumiała łunę uczuciową, która, pamiętam, robiła bardzo żywe wrażenie, gdy się ten cykl drukował w „Bluszczu“, a przedrukowywany był gdzieindziej.

Chętnie, drobiazgowo, subtelnie dzieli się swemi myślami, ale uczucie trzyma na wodzy i jedynym osobistym akordem na jej strunach jest minorowy akord cierpienia, z którego umie wysnuć wiele melodji różnobarwnych. Geneza tworzenia tych poezji wydaje nam się następującą: bardzo gorąca lawa zapału, uniesienia buchnęła z młodego serca, lecz zanim przybrała kształty pieśni — stężała, ochładzana różnymi względami, stała się chłodnym kruszcem, w którym Szczęsna rzeźbi swe drobne, delikatne, ale trochę martwe i sztuczne wiersze: »Miłość i uczucie spoczywają na dnie, jak w pięknym sarkofagu«. Możnaby tu przytoczyć słowa Heynego:

»Und dies Büchlein ist die Urne
Mit der Asche meiner Liebe«.

Myśl przeważa w jej poezji nad uczuciem, wola nad namiętnością, sztuka nad prawdą. Wprawdzie mówi poetka w wierszu: „Ja czuję“, że

»Serce i duch mój gorący
Cały świat w sobie zawarły.
Więc świat rozumiem żyjący,
I świat odczuwam umarły«.

Ale wszystko czuje przez »spokój czoła« i »wewnętrzną ciszę ducha«. Za to orli polot jej myśli buja swobodnie. Śliczny jest ten pęd lotu w wierszu »Myśl«, jak linje skrzydeł sokolich:

Dla niej niema przestrzeni,
Dla niej niema granicy
Ni końca.
Ona leci wśród cieni
Szybsza od błyskawicy,
Przez okręgi mgławicy
Do słońca!

Z biografji Szczęsnej nadmieniam jeszcze, że zajmowała się częścią polską w Albumie międzynarodowym, wydanym w Rzymie na cześć Kolumba (1892) przez hr. Angela de Gubernatis,

że »Associations Universelle de France« w Paryżu mianowało ją swoim członkiem korespondentem ze Lwowa, ale tego honoru nie przyjęła z powodu obecnej nieprzychylności dla nas prasy francuskiej. Niektóre jej poezje były tłómaczone przez księcia Guido Falconierego, poetkę Alindę Brunamonti i Norsę, włoskich literatów. Z naszych pism podniósł ją wysoko w entuzjastycznym artykule p. t. »Ave Stella« Kurjer warszawski z 1889 r. Przytem przetłómaczyła Szczęsna na język polski »Myśli cesarza Marka Aureliusza«, które dotychczas nie były u nas przełożone.

H. B.

Wydawnictwo materjałów do historji powstania 1863—1864.

Tom IV. Zeszyty I., II. — Lwów, 1894.

II.

Tom czwarty materjałów składa się z trzech prac rozmaitych autorów, jeszcze rozmaitszych co do treści i wartości: 1. Memorjału Włodzimierza Milowicza, byłego agenta Komitetu Centralnego w Paryżu, a później komisarza Rządu Narodowego w Galicji, pisanego, jak ogłasza wydawnictwo, przed kilkunastu laty: 2. Wspomnień z czasu młodości (1850—1864), niewiadomego autora, pisanych w r. 1892 i 3. artykułu, raczej pamfletu: »Romuald Traugut i jego dyktatura«, pisanego w r. 1893.

Pierwsza praca jest o wiele najlepszą, najprawdziwszą i posiada pewną wartość historyczną. Milowicz, osobiście mi nie znany, nie był szczęśliwym w urzędowaniu. Jego aresztowanie w Paryżu przez rząd Napoleoński w 1862 r. spowodowało zabranie pierwszego transportu broni, zakupionej przez członka Komitetu Centralnego, Franciszka Godlewskiego i zadało straszny cios powstaniu. Później był także aresztowany we Lwowie i nic w Galicji nie zrobił: nareszcie był podobno pełnomocnikiem rządu w Turcji z niewiadomym skutkiem. Że grzeszył lekkomyślnością, rzecz wiadoma, a dowodem np. sążnisty raport przechowany w Ossolineum, w którym rekomenduje, między innymi, bardzo gorąco Oskara Awejdę; ale zato mnie przynajmniej nie wypada mu czynić zarzutów, bom się sam na Awejdzie złapał. Z tem wszystkiem memorjał Milowicza, opracowany niedługo po powstaniu, jest uczciwie i szczerze napisany, choć się nie można zgodzić ze wszystkiemi zapatrywaniami autora; jest także w rażącej sprzeczności z resztą tomu: dlatego będę się kilkakrotnie do niego odwoływał. Milowicz podczas organizacji w Warszawie nie był, opisuje bardzo niedokładnie początek powstania, twierdząc np., że »ruch wynikł sam z siebie, bez wiedzy i woli komitetu« (Str. 80. Zeszyt I), nie wiedząc, ani o uchwałach komitetu, ani o ultimatum komisarzy wojewódzkich, ani o misji Padlewskiego, który podług niego, »wyprowadzał młodzież za granicę« (Tamże. Str. 81). Napada też (co mu się nie chwali) na powstanie bez broni, kiedy ta broń przepadła głównie z powodu jego nieostrożności. Ale pomimo tych usterek nic przeciw jego memorjałowi w ogóle powiedzieć nie mogę. Dlaczego druga część jego nie znalazła się (Tamże Str. 2), chociaż w Ossolineum jest wiele jego papierów, o tem wie najlepiej Wydawnictwo.

Zupełnie co innego pamiętniki N. 2. Jako czyste wspomnienia z młodości, opisujące byt młodzieży polskiej przed powstaniem w Warszawie i w Kijowie, może on mieć pewną wartość: ale autor, b. uczeń ultraczerwonej Szkoły Sztuk pięknych, dobrze mi wówczas znany z krańcowych przekonań, popsuł to wszystko najzupełniejszem, mówiąc po prostu, sfałszowaniem faktów, dla własnego, bardzo niezręcznego usprawiedliwienia się z udziału w czerwonym ruchu.

Przytoczę dosłownie jego obronę (Zeszyt I. Str. 173, 174.): »Nie łatwo było zdać sobie sprawę z tego co było do zrobienia w tym chaosie — gdzie stanąć i co mianowicie zrobić? Stanąć jako jednostka przy markizie, byłoby to bezowocnie brawować opinję, ośmieszać się nawet. Daleko więcej szans rzeczywiście pożytecznej pracy dawało zajęcie ważniejszego stanowiska w obozie czerwonych, bo przy sumiennej (?) pracy i szczęśliwym zbiegu okoliczności można było mieć nadzieję — niedopuszczenia do wybuchu.. Skromnemu aplikantowi sądowemu... nie wolno było pozostać na uboczu... Zostałem czerwonym« najwidoczniej dla zabicia ruchu. Tak może pisać tylko agent policyjny. Szczęściem dla pana B mogę zapewnić czytelnika, że sam okłamuje się najhaniebniej; ani agentem prowokatorem, ani tajnym stronnikiem Wielopolskiego i jego szpiegiem nie był.

Ale co za upadek moralności, kiedy neofita konserwatyzmu, jakim był widocznie w ostatnich czasach p. B, może pisać takie zeznanie dla zaskarbienia sobie łask swoich nowych protektorów! Ów jegomość przybywał do mnie z Kijowa jako pośrednik Antonowicza — tak przynajmniej mówił — i krańcowych chłopomanów i bardzo się zgorszył, kiedym żądał od Rusinów pewnych gwarancji bardzo, jak mi się

zdawało, umiarkowanych, ale jak teraz widzę, bardzo trudnych do urzeczywistnienia.

W pamiętnikach zaś p. B. chwali Wielopolskiego, oskarża Andrzeja Zamojskiego o »ciężki, śmiertelny grzech« (Str. 173), za to, że nie chciał trzymać z markizem (fałsz — Wielopolski go odepchnął) i wypowiada wiele innych zdań, świadczących o jego bardzo stańczykowskich, a w potrzebie carskich przekonaniach. Tak się ludzie zmieniają!

Zbyteczne dalsze sprostowanie przekręconych przez takiego nawróconego faktów: zrobiłem to już dla własnej osoby w samem wydawnictwie (Zesz. I. Str. 178, 179), chociaż takim sposobem odarłem się z uroku romantyczności i nadzwyczajności, którym p. B. podobało się mię upiększyć. Powiem tylko, że podług niego samego szachrował z Karolem Majewskim, tylko co wypuszczonym z cytadeli, i z białymi dla obalenia czerwonych, po zabraniu pieniędzy ze Skarbu Królestwa przez Waszkowskiego (str. 192, 193) a można się też domyśleć, chociaż tego nie mówi, że jednocześnie szachrował z czerwonymi dla usunięcia białych, bo wiemy skądinąd, że wydziałowi warszawscy, do których p. B. — jak powiada — należał, tak wówczas jednomyślnie postąpili. Moralność, przyznać trzeba, znakomita!

Pan B. nie wie też dlaczego (ale ludzie wiedzą) (str. 197) wtajemniczył go Chmieliński do zamachu, mającego na celu obalenie tego samego Majewskiego; sam najnaiwniej opisuje jak z Chmielińskim planuje ten zamach, chociaż dodaje dla własnego usprawiedliwienia, że Chmielińskiego chciał najhaniebniej oszukać. Usprawiedliwienie godne czynu i piszącego. Mówi wprawdzie, że nie chciał do Rządu Chmielińskiego należeć, że wyszedł z organizacji; ale jak to pogodzić z tem, że nie wrócił za Traugutta, że później Rafał Krajewski namawiał go do powrotu „z zapomnieniem osobistej urazy“ (str. 203) i że znowu zajął stanowisko, na którem aresztowany został? Niech czytelnik osądzi.

Dla usprawiedliwienia p. B. muszę powiedzieć, że wcale takim nie był — niegdyś, że sybirski materjalizm i walka o byt na wygnaniu musiały go już tam nawrócić do »praktyczniejszej« moralności i że reszty musiało dokonać wcale nieszczególne, jak widać, towarzystwo, w którem się znajdywał po powrocie do rodzinnego kraju. Sam B. daje najlepszy dowód, że był innym, bo koniec owych wspomnień, pisany widać daleko dawniej, ale przyczepiony do reszty bez żadnej krytyki (co się w Wydawnictwie materjałów często zdarza) owiany zupełnie innym duchem. Tu opisuje się aresztowanie, śledztwo, więzienie, wyrok i jazda na Sybir do Moskwy. Nie podoba mi się tylko wzmianka, że został skazany wskutek zeznania biednego Rafała Krajewskiego (str. 211, 212); można było zostawić umarłych w spokoju. Krajewski stracił widocznie głowę, kiedy zobaczył, że rząd biały sam się wydał ustami Awejdy i innych, a p. B. daje nam zresztą dowód, że nie tak łatwo wytrzymać, bo dla prędkości, jak sam pisze, zeznał wszystko co Tuchołce trzeba było. (Str. 213) Muszą także być przesadzone owe sążniste zeznania Rogińskiego (str. 214) n. p. o 1861 roku, kiedy Rogiński był w Cuneo. Ulubieniec Padlewskiego śpiewał wprawdzie, między innymi i mię oskarżał, ale że przybył do Warszawy parę miesięcy przed powstaniem, prawie nic wiedzieć nie mógł i dla tego nie wielu zaszkodził, oprócz swego protektora i dobroczyńcy. Zresztą sam p. B. pisze, że dopiero później wyciągnięto jego paplaninę dla stwierdzenia widać zeznań Awejdy.

Zdaje się, że po takich wyjątkach należy się tylko dziwić naiwnemu moralnemu zepsuciu, a właściwie moralnej nieczułości, którą się autor tych wspomnień popisuje i mocno żałować, że „patryotyczne“ Wydawnictwo umieściło taki jaskrawy przykład tego, do czego dojść mogą nawróceni stronnicy pracy organicznej. A może jestto wyznanie wiary samego Wydawnictwa?

Bronisław Szwarce.

Dwa manifesty.

(Dokończenie.)

Pozwoli czytelnik, że przejdziemy teraz do p. krytyka Jellenty. Panna Marja maluje demoniczne, szukające wrażeń natury — pan Jellenta lubuje się w tem również, chociaż woli »gwałtowne czucia«, »trzymając swą rękę na pulsie świata«, wie, że obecnie popłaca literatura »zmysłowo-duchowa«. Jerzy z »Pięciu wieczorów« powiada: »niech tam szewcy umysłowi zżymają się« na wszelkie krępowanie gwałtownych czuć — on sam się nie zżyma. Wskutek tego gnuśnie przesiaduje z siostrą żony na kozetce, i rad wywołuje »fale krwi« itp. gwałtowne czucia »samictwa« w dziewczynie.

Pyta szanowny czytelnik, co jest wspólnego między panną Marją i panem Jellentą — widzimy, że jest dotąd tylko pewne zboczenie »duchowo-zmysłowe« na tle histerji i wybujałego egotyzmu, że chorobliwe majaczenie autorki »Szkiców« na tle tęsknoty za wrażeniami, jak również pogoń autora »wykrawków« za silnemi czuciami, przypominają nam tęsknotę małego prowincjonalnego miasteczka za jakąś rozrywkę nową. »Gdyby tak przyjechało jakie muzeum z niezwykłemi rzeczami — woła panna Marja — tak np. z wężami w spirytusie, Julją Pastraną i cielęciem o

dwóch głowach — tożby było wrażenie demoniczne«. Zaś pan Jellenta, amator czuć, wzdycha prócz tego do gabineciku ze zboczeniami płciowemi. Dotąd tyle tylko wspólności.

Że jednak istotnie nie mamy czasu bawić się dłużej »treścią« tylu utworów, przejdźmy do tego co w obydwóch porywa — do ich formy. Z panną Marją sprawa krótka: jej szatański styl istotnie jest tylko niegramatyczną paplaniną pensjonarki o niezłamanej woli i protestujących pospolitości Helenach. Pisze np. panna Marja tak: »Przez chwilę zapadło głuche milczenie« — »W duszy wre mi żądza ruchu« — »Gwar jarmarkowy«. — »Na balustradzie stały szklanki z grogiem, a wiatr rozpraszał dym ich papierosów« — »Ludzie są moimi bliźniemi«. — »Między tymi dwoma istotami złączonymi wspomnieniem«.

Nieprawdaż, że panna Marja miała rację, mówiąc o »smutnej fazie« literatury?

Lecz przejdźmy od młodej pensjonarki do p. krytyka Jellenty, ażeby raz już do głębi wyczerpać treść obydwóch manifestów. Pan Jellenta oryginalny jest — oto np. opisuje rozmowę »wytwornej, jak samo piękno« pani Murawskiej z należącym do towarzystwa panem Walerym — rzecz dzieje się na tle warszawskiego salonu:

— Dalibóg — mówi pan Walery.

— Gardziliski djablo porywczy — mówi wytworna jak samo piękno, dama.

— Nie będę tańczył i popisywał się wraz z innymi kołowacizną — mówi pan Walery, a panna czuje się zadraśniętą.

— To stara klempa ta profesorowa Iglicka — mówi pan Walery.

— Ha, ha, ha... Klempa, stara klempa, stara klempa — wyborny pan jesteś ze swemi określeniami“ lub : „Więc mną się zachwycają gamoni — a toś się pan zasypał — mówi wytworna jak samo piękno dama...

Wreszcie delikatny pan Walery osądziwszy, że całe towarzystwo to chamy, sam »całkiem wcześnie daje nura« z tego... salonu! Ale pozwólmy panu Jellencie łudzić się, że zna stosunki w towarzystwie...

Bywa czasami, że pan Jellenta wpada w styl kwiecisty: »I smutnie jęknęło przed nim widmo zmarnowanego życia, niby czarna krepa pęknięcia« albo »jak pelikan rozkrwawiam sobie wnętrzności« albo »wzywałem na pomoc wszystkich świętych i trzaskałem stawami wszystkich palców dla ukrycia mego zakłopotania« albo »przerwał wreszcie nieznośną tę ciszę, odruchem rozdrażnienia, machnął ręką...« albo »ładna jest ze swą śnieżną szyją, ale jak na swoje dwadzieścia ośm lat i t. d.« albo »pod takie wyrzuty pokornie schylam plecy« albo »czarna zrenica spojrzała z naiwnem, prostaczem zdziwieniem« albo »on patykiem grzebał w ziemi nie przymierzając jak pies, któremu się zdaje, że poczuł zapach myszy“. Dość zresztą tej odrobiny potworności stylu, gdzie o lepsze walczy brak logiki z naciąganiem fałszywem, ażeby się więcej nie łudzić, że pan Jellenta mimo kwiatów tych nie będzie Taine'em...

Poprostu szanowny krytyk pojęcia nie ma o języku naszym: używa np. wyrazu donica, zamiast doniczka — to tak np. jakby ktoś chciał zamiast skopek powiedzieć skop; mówi fotel kołysany (zamiast bujający) — słowem »całkiem oponiewierał« jak się wyraża, t. z. styl. Nie mówię już o takich neologizmach jak: »parnasowiec«, o takich frazesach jak ten: »On miał w sobie pochwałę ucieczki« — bo co to znaczy właściwie?

Nie mówię o rozpowszechnionym błędzie używania wyrazu »masa« itd. itd. Ale oto jest jeszcze wiązanka kwiatów pana krytyka:

»Przecież gadać z niemi (t. j. z kobietami) nie będę, bo najpierw policzcie ich (kobiety!) — całkiem dwie są na trzynaście miljonów (str. 13), albo »panny... które nie bardzo swem panieństwem drożą« (str. 48), »wszystkie włosy mam potargane« (str. 78). »Drży jak we febrze« (str. 82), »mógłbym uniknąć niebezpieczeństwa większą ostrożnością« (str. 89). »Chciałem przypaść do muru i łeb o niego (mur) rozwalić« (str. 125). »Postanowił nie wyjeżdżać (on t. j. Walery). Atoli nazajutrz po powzięciu tej chlubnej decyzji, pani Murawska jechała wózkiem do Muszyny«.

To już przechodzi miarę nieczystości, bo na błędy takie nie pozwalają nawet uczniakom.

* * *

Jeżeli panna Marja debiutując, wydaje śmieszne manifesty i pisze niedorzeczności, to ma na swe usprawiedliwienie, że młoda jest w zawodzie literackim. Jeżeli pan Jellenta chce sobie zrobić małą reklamkę i razem zabawić się w nowelistę — to ma na swe usprawiedliwienie, że bywają rzeczy jeszcze gorsze. Nie wolno jednak pannie Marji pisać swych manifestów z błędami gramatycznemi, bo to wielki wstyd dla dorosłej osoby. Nie wolno robić tego panu Jellencie, chociaż jest krytykiem, a może właśnie dla tego?...

Niech więc panna Marja i pan Jellenta przysiądą nieco fałdów nad gramatyką polską. Wówczas panna Marja nie będzie potrzebowała prorokować nam »smutnej fazy« w literaturze, a pan krytyk Jellenta — nie będzie »gorszącym przykładem« dla uczniów gimnazjalnych.

Antoni Potocki.

ZWALCZENI.

Dramat historyczny w trzech aktach.

Napisała

Helena Ceysinger.

(Ciąg dalszy.)

WOJEWODA. Księże biskupie, czy nie chcesz czasem odwodzić mnie od mego postanowienia? Ostrzegam, że to praca daremna.

BISKUP. Ależ ty gubisz kraj, siebie, nas wszystkich! Zaślepiony człowieku, czyż nie widzisz, że kopiesz przepaść, w którą wpadniesz sam i pociągniesz ojczyznę?!

WOJEWODA. Czy to nie wenecka Rada dziesięciu użyczyła natchnienia twoim i tak z wymowy słynnym ustom?

BISKUP. A więc tak. Chcę być z tobą szczerym do końca. Przysyłano do mnie z prośbą, bym cię usiłował od buntu powstrzymać. Ale ja nie powtarzam ci gróźb, ani obietnic weneckich, nie chcę na złotym pasku przed tron doży zaciągnąć! Ja cię błagam, jak przyjaciel młodości, jak rodak twój: Zlituj się nad Dalmacją! Czy masz pewność zwycięztwa?

WOJEWODA. O ile człowiek czegoś pewnym być może, ja tę pewność mam. Mogę już powiedzieć ci wszystko, bo choćbyś zdrajcą był, nie będziesz miał możności zdradzić nas. Wenecja uplątana już w zatargi z papieżem, jutro zyska nowego nieprzyjaciela, Genuę; a pojutrze zbuntowany lud wenecki rzuci się na pałace magnatów, na więzienia i trybunały, zawlecze dożę do morza, a Radzie trzech zrzuci maski z twarzy i poszuka na nich zemsty za tortury i krew, za ołowiane dachy i za wszystkie zbrodnie, którym świat potomny nie będzie chciał wierzyć zapewne. Wtenczas przyjdzie kolej i na Dalmację.

BISKUP. Cóż chcecie zrobić?

WOJEWODA. Załogi weneckie wyrzucić z miast naszych, a potem ze wszystkiemi siłami przeprawić się na drugą stronę Adrjatyku i we własnym jego domu rozprawić się z wrogiem naszym.

BISKUP. A potem?

WOJEWODA. O co pytasz? Potem Dalmacja wolna odetchnie pełną piersią, zakwitnie nad morzem jako cudny kwiat, któremu brakło słońca i pogody. Wykąpie się w słońcu wolności i stanie piękna, całemu światu na podziw! Lud nasz skrępowany, dotąd nie miał sposobności pokazać czem jest. I ty nie znasz swojego narodu. Drugą Wenecją stanie się kraj nasz tylko stokroć potężniejszą i czystszą, bo nie unurza tak nigdy rąk w bratniej krwi, bo się nigdy tylu zbrodniami nie splami!

BISKUP. I któż tę piękność przedstawi światu?

WOJEWODA. Ujrzą ją zdala i podziwiać przyjdą.

BISKUP. Ty nie staniesz na czele narodu?

WOJEWODA. Ha, zrozumiałem nakoniec, dokąd dążą twoje pytania, człowieku, który nauczyłeś się własną miarą mierzyć wszystkich i wszystko! Wiedz, że w samotnych moich z Bogiem rozmowach przysiągłem mu, że gdy oswobodzę kraj mój, nie ozdobię skroni królewską, ani książęcą koroną i nie sięgnę po godność żadną! Zrzekłem się nawet tej mary, co tylu uwiodła, zrzekłem się sławy! Nie pragnę, by imię moje dźwięczało wśród pieśni góralskich, by dzieci nasze powtarzały je ze czcią, młodzieńcy z ogniem, kobiety ze łzami w źrenicach! Nie pozostanie po mnie oswobodziciela imię! Syn mój będzie wodzem powstania, ja pozostanę w cieniu i zniknę, jak ognik błędny, zapomniany, pogrążony w grobową ciszę przeszłości. Czegóż chcesz więcej?

BISKUP. Wojewodo, tak przywykłem wierzyć słowom waszym, że choć to, co mi mówicie przechodzi prawie miarę ludzką, cień wątpliwości nie powstał w mej duszy. Jedno wam tylko powiem: mylicie się, mylicie okropnie! Czyż to nie szaleństwo porywać się nam na tę niezwalczoną potęgę?! Z Wenecją, która floty ma pod swymi rozkazami, my na wątłych łódkach wystąpić mamy do boju! A ten bunt ludu?! Wojewodo, wy chyba nie znacie Wenecji?! Głowę bym oddał za to, że tam naczelnicy spisku są już dziś w rękach Rady trzech i na torturach wasze śpiewają imię! Zguba, zguba oczywista czeka nas wszystkich i włosy rwę z głowy na myśl, że mi doczekać przyszło tych dni sądu, tych dni zagłady! I u nóg wam się wlec będę z prośbą: zaniechajcie waszych planów! (rzuca się do nóg wojewodzie). Jeszcze nikt nie wie o niczem! Jeszcze wszystko ocalić można! Nie gub ojczyzny! Zmiłuj się!

WOJEWODA. Starcze, nie drżyj tak całem ciałem i nie kładź żałoby po matce twojej, póki jeszcze żywa! Pamiętasz, tyle lat temu w wigilję Nowego Roku zaskoczyła nas burza morska około Krety. Obydwa byliśmy wtedy młodzi. Załoga cała i ty z nimi strachem zdjęty, ukląkłeś i modliłeś się jako robak w prochu. Jam patrzył na was i dziwiłem się. Czegoście się lękali? W huku piorunów, w szumie oceanu ja czułem bunt wszystkich ujarzmionych i skrępowanych sił natury. W ich jęku drżały wszystkie bóle ziemi, wszystkie rozpacze, nienawiści i gniewy tłumione, cała wściekłość uciśnionych i cała rozkosz buntu! Jam życzył zwycięstwa tym potępionym podziemnym potęgom, co ryczały w koło nas, bom ja się czuł z ich liczby! Tej jednej pamiętnej nocy jam wiele, wiele zrozumiał! Trzaskiem gromu mówił do mnie ten, co gromy stwarza, że spokój nie jest jedyną jego wolą na ziemi. On i burzy rozszaleć się pozwoli, bo ona także jednym ze środków wszechmocnej jego po-

tęgi. Tej nocy miałem przeczucie chwili, która się zbliża. Starcze, my żyć będziem! Żyć choć jedną, wielką chwilę, wśród burzy! Ha! Piersiom moim braknie powietrza, ramiona łamać by chciały! Wichru, piorunów, orkanu mi trzeba!

BISKUP. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Tyś opętany, człowieku!

WOJEWODA. A tak. Opętały mnie miłość i ból. Bądź zdrów księże! Ostatni raz mówiliśmy ze sobą.

Koniec aktu pierwszego

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NA DOŻYWOCIU.

SZKIC

Gabrjeli Preissowej.

(Dokończenie).

O sto kroków mniej więcej od Dorazlic wznosił się mały kościołek ze skromnem probóstwem i wdzięcznie wyglądającym cmentarzem.

Po godzinie jedenastej szedł wiodącą ku niemu drogą smutny przechodzeń, stary Kluczka. Minął oświetlony, ale dotąd jeszcze cichy kościołek i przystanął dopiero u furtki cmentarnej.

Przypomniał sobie, że tu spała wiecznym snem nieboszczka jego żona, Magdusia. Jakby pragnął, jak gorącoby pragnął pożalić się w tej chwili przed nią, że mu źle na świecie, — ale niestety, nie mógł dostać się na cmentarz; furtka albo była zamknięta, albo też klamka nie chciała ustąpić pod naciskiem słabej jego ręki.

— Ha, trzeba wracać do chałupy, gdzie posypią się jeszcze na mnie wymyślania i drwiny, żem się włóczył gdzieś po nocy. — westchnął wyminkarz.

Wtem na wieży kościelnej ozwał się tuż za nim głos dzwonu i stary zwrócił się w tę stronę z uczuciem niewypowiedzianej ulgi. Doświadczył takiego wrażenia, jak gdyby dobry jaki człowiek zawołał nań przyjaźnie: „Pójdź ku mnie!“.. Wszak to dzisiaj pasterka, a on zupełnie o tem zapomniał i gdyby dzwon nie dopomógł jego pamięci, byłby w tym roku opuścił po raz pierwszy nabożeństwo. Z domowników jego także z pewnością będzie ktokolwiek w kościele i tym sposobem uniknie wyrzutów za włóczęgostwo, wróci do domu wprost z pasterki i nikomu się nie przyzna, gdzie spędził całe popołudnie, nawet Dorci nie zasmuci niewesołem opowiadaniem. Uspokojony tą myślą, skierował się ku drzwiom kościelnym, nacisnął klamkę — i teraz przynajmniej nie spotkał go żaden zawód: drzwi uchyliły się bez trudności i wyminkarz znalazł się w upragnionem schronieniu. Wsunął się w kącik ostatniej ławki i ręce modlitewnie złożył, rozglądając się wokoło. Kościołek, słabo jeszcze oświetlony, tonął wpół zmroku.

— Nic nie szkodzi — pomyślał Kluczka — Dopóki tu jestem tak zupełnie sam, mogę pomodlić się z całem skupieniem. —

Zaczął szeptać „Ojcze nasz“, a skończywszy odmówił z wielką żarliwością „Zdrowaś Marjo“ i modlitwę za umarłych, mając przedewszystkiem na myśli nieboszczkę swoją Magdusię. Później wzrok jego pobiegł w stronę głównego ołtarza, gdzie szarzał w zmroku obraz, przedstawiający narodzenie Chrystusa. Wywieszano go w ten dzień co roku w wieńcu z lampek, które kościelny miał zapalić dopiero przed nabożeństwem. Ale dziaduś znał wybornie obraz, pamiętał wszystkie znajdujące się na nim postaci. Wszak co roku w wigilję klęczał przed nim pogrążony w modlitwie, co roku inną zanosił do nieba prośbę. I teraz z udręczonej jego duszy błagalna płynęła skarga.

— Jezusie mój, święte dzieciątko — szeptał półgłosem — każdy człowiek pragnie jakiejś od ciebie łaski, a więc i ja o nią błagam. Och, wejrzyj na mój smutek i opuszczenie, wejrzyj, jak źle mi na świecie, mnie, prześladowanemu nieszczęściem i wzgardą, a na nic zgoła niepotrzebnemu człowiekowi! Zmiłuj się nademną, oddal kielich goryczy i daj mi skosztować lepszego, szczęśliwszego życia...

Wtem przypomniał sobie furtkę cmentarną, która nie chciała przed nim się otworzyć, przypomniał u muru pod akacjami cichą mogiłę, w której spoczywała nieboszczka jego żona — i inne jeszcze wyrazy cisnęły mu się gwałtem na usta.

— Nie — takiej prośby wierny chrześcijanin nie ma prawa przed ołtarze zanosić.... A więc niech się dzieje święta wola boska... Błagam cię Chryste, już tylko o ulżenie mi w ciężkiem nad wyraz życiu. A gdy pozwolisz mi nakoniec w swem miłosierdziu odejść z tego świata, daj, abym mógł kosztować szczęśliwości wiecznej wspólnie z moją żoną, daj, abym mógł ciebie, święta Trójco i ciebie patronie mój, św. Vandalinie, chwalić na wieki wieków amen..,

Po tych słowach usta staruszka przestały się poruszać, a głowa jego pochyliła się aż na modlitewnie złożone i o ławkę oparte ręce. Tak lekko mu było na sercu, a wypoczynek po całodziennem szarpaniu się sprawiał tyle rozkoszy, że mógłby był niezwłocznie zasnąć. Ale chociaż powieki miał przymknięte, czuwał jednak. Nagle podniósł głowę uradowany, szczęśliwy. Miałożby to być prawdą?

Obraz, przedstawiający Boże narodzenie, jaśniał na ołtarzu w otoczeniu licznych płomyków, poniżej na stopniach stał proboszcz z rozkrzyżowanemi ramiony, pod sklepieniem świątyni płynął śpiew i dźwięki muzyki, a tuż obok niego dobrze znany, drżący głos wtórował innym;

Niesiem wam nowinę, posłuchajcie:
Z Betlejemskiej krainy — pozór dajcie....

To ona, ona sama w odświętnym stroju, w którym za dawnych lat obok męża w kościele siadywała.

Dziaduś Kluczka pochylił się ku niej, zapytując cichym szeptem:

— Jakeś się tu dostała, pani mamo?

Magdusia odwraca głowę w stronę mówiącego, a z ram barwnego czepeczka i zielonej chustki wygląda ku niemu hoże, jak za młodych lat oblicze.

Kluczka jednak zgoła się temu nie dziwi, nie dziwi się nawet i wówczas, gdy nieboszczka mu odpowiada:

— Bądź cicho: widzisz małego Jezusa?

— Och, tak! — szepnął, jak mógł najciszej — Wszak to on mi dał ten oto pierścionek dla Dorci.

— Da ci niebawem i życie szczęśliwsze.

— Oh, cieszę się bardzo — uśmiechnął się rozpromieniony wyminkarz.

A widząc, że pani mama nic już do niego nie mówi, przysunął się ku niej bliżej na klęczkach i znowu oparł głowę na złożonych rękach. Teraz usnął naprawdę, słodko kołysany pieśnią i obecnością pani mamy.

Po północy, gdy wszyscy pobożni opuścili już kościół, bystre oko kościelnego dojrzało uśpionego staruszka.

— Panie tato, wstawajcie! huknął dwukrotnie stając obok jego ławki. Lecz duch staruszka wyższy już był ponad wszelkie rozkazy i martwe jego ciało pozostało w doskonałej nieruchomości.

* * *

Nazajutrz, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, odwieziono zwłoki dziadka do Kluczków i złożone je na łóżku, w nędznej komórce. Stało się to tak niespodzianie, a było tak smutne, że w domu wszczął się ogólny płacz i lament. — Był on, co prawda zdziecinniały, często nieznośny i lubił gorzałkę, ale serce miał dobre — zawodziła żałośnie synowa, która za życia teścia sprawiała mu tyle gorzkich udręczeń.

Dorcia zaś nie zapomni z pewnością tego dnia do śmierci. Dziadka przywieźli zesztywniałego, z zamkniętemi oczyma, z twarzą ziemistej barwy, ale wyraz tej twarzy był pogodny, jak gdyby ostatnie chwile zmarłego opromieniały słodkie jakieś wspomnienia. Gdy zaś wynajęta kobieta zaczęła nieboszczyka rozbierać, z prawego jego buta wysunął się owinięty w papier pierścioneczek błyszczący, z czerwonem oczkiem, podobny — jednem słowem — jak dwie krople wody do tego, o którym Dorcia w wigilję opowiadała dziadkowi z takim zapałem.

Przełoż. z czesk. za upoważn Autorki
M. W,

Z RUCHU LITERACKIEGO.

Bitna pod Racławicami dnia 4. kwietnia 1794. Malowali: W. Kossak i Jan Styka. — Str. 16 — i 8 kart fotograwury z obrazu. Lwów, 1894. złr. 1·—.

Chmielowski Piotr i Grabowski Edward. Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach. Zeszyt I. Warszawa, 1894. Str, 80. —·70 ct. Całość w 12 zeszytach.

Chmielowski Piotr. Kobiety Mickiewicza, Słowackiego, i Krasińskiego. Zarys literacki. Wydanie czwarte, poprawione i powiększone.

Danielak Michał. 3.765,702 analfabetów. Kraków, 1894, Str. 36. — 10 ct.

Dzieje powszechne illustrowane na podstawie najnowszych badań i dzieł historycznych opracowali przystępnie: Prof. Cz. Pieniążek, Dr. Henr. Sawczyński, Alf. Szczepański. Nadzór objął dr. Ludwik Kubala. T. I. Wiedeń, 1894 opr. 4.

Flaum M. dr. Alkohol i alkoholizm. Warszawa, 1894. Str. 53. 70 ct.

Górski Konstanty. Historja Jazdy Polskiej, z 3 tablicami litografowanemi, z zasiłkiem Akademii Umiejętności. Kraków, 1894. Str. 363, 3 złr. 50 ct.

Heck Korneli Juliusz. Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimków) na tle stosunków ówczesnego Lwowa. Kraków, 1894 (Akademia Umiejętności). Str. 187. 1 złr. 80 ct.

Hösick Ferdynand. O Słowackim, Krasińskim i Mickiewiczu. Studja historyczno-literackie. Kraków, 1890. Str. 333. złr. 1·50.

Lenz Oskar. Do wybrzeży Azji wschodniej. Wrażenia turysty. Przełożył J. Statkiewicz. Warszawa, 1894. Str. 136 złr. —·84.

Łopuszański Tadeusz, Galicyjskie kasy Oszczędności ich rozwój i stan obecny. Lwów 1894 Nakł. Wydziału kraj. 4-to Str. 89.

Osmólski Władysław. Sądy pokoju. Kilka słów w sprawie gwałtownej potrzeby zaprowadzenia w kraju naszym tej instytucyi. Lwów, 1894. —·50 ct.

Przewodnik illustrowany po Lwowie i powszechnej Wystawie krajowej. Z planem i widokami miasta, wystawy i 18 rycinami ważniejszych budynków, wydany przez Towarzystwo dla rozwoju i upiększenia miasta. Lwów 1894. Str. 170. VIII. złr. 1·—

Sirko Wacław. Na kresach lasów. Opowiadanie. Petersburg, 1894. Str. 381. złr. 2·50.

Szymański Adam. Jak siać, aby i praca ludzka i ziarno nie szły na marne? Ważne wiadomości o siewie. Z wieloma rysunkami. Poznań, 1894. Str. 62.

Dr. Tretiak Józef. Z dziejów rosyjskiej cenzury. Odbitka z „Czasu". Kraków, 1894. Str. 36. 50 ct.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.